

Stanisław Maj

Kraków

HANDEL I PRZEMYT NA DAWNEJ GRANICY W JĘZORZE
PRZEGLĄD DONIESIĘŃ PRASOWYCH I INNYCH ŹRÓDEŁ DOSTĘPNYCH
W FORMIE ELEKTRONICZNEJ

Granice można pojmować jako miejsce styku różnych porządków politycznych, gospodarczych i społecznych. To zetknięcie zawsze wyzwała ogromną energię. Wdzięcznym miejscem do badania zachowań ludzi w związku z obecnością granicy jest dawna małopolska miejscowość Jęzor. To tu, w XIX i na początku XX wieku, stykały się granice aż trzech państw, a samo miejsce nazywano Trójkątem Trzech Cesarzy¹.

W artykule podjąłem próbę rejestracji zdarzeń związanych z granicą w oparciu o informacje dostępne w formie cyfrowej w polskich bibliotekach². Okazało się, że o granicy pisała przede wszystkim lokalna prasa, znacznie rzadziej poświęcano jej zwarte publikacje. Granica była też chętnie przedstawiana na zdjęciach i pocztówkach. W oparciu o ten materiał rozpoznałem kilka typowych zjawisk. Jak wcześniej przewidywałem, większość informacji dotyczyła handlu i przemytu oraz nielegalnego przekraczania granicy. Specjalnością Jęzora okazało się winiarstwo, którego rozwój dokumentowały przede wszystkim pocztówki.

Oprócz wymienionych rozpoznałem jeszcze jedno ciekawe zjawisko, które wystąpiło po zniknięciu granic. Nazwałem je pamięcią granicy. Wynikało ono z nieprzystosowania ludzi do nowej sytuacji i – pośrednio – świadczyło o znaczeniu granicy w ich wcześniejszym życiu.

LEGALNY HANDEL PRZYGRANICZNY

Obecność granicy sprzyjała wymianie towarowej. Mogła się ona odbywać w sposób legalny, bądź nielegalny. O tym co było legalne, a co już nie – decydowało prawo. Dawało ono możliwość rozwoju handlu przygranicznego,

¹ Nazwa wywodzi się od niemieckiego określenia „Drei-Kaiser-Ecke”, które przetłumaczono niezbyt wiernie.

² Były to: Biblioteka Cyfrowa Uniwersytetu Wrocławskiego – dalej BC UW, Jagiellońska Biblioteka Cyfrowa – dalej JBC, Kujawsko-Pomorska Biblioteka Cyfrowa – dalej KPBC, Mazowiecka Biblioteka Cyfrowa – dalej MBC, Śląska Biblioteka Cyfrowa – dalej SBC, Wielkopolska Biblioteka Cyfrowa – dalej WBC.

choć jego skala zapewne nie wzbudzała entuzjazmu wśród ówczesnych kupców. Pierwsze wzmianki o takim handlu, na które natrafiłem, pochodzą z początków XX wieku. W 1904 roku kupcy postawili w Jęzorze kilka składów z towarami spożywczymi. Były to przede wszystkim: mięso, mąka, krupy i chleb. Oczywiście wszystko było znacznie tańsze niż po pruskiej stronie. Składy znajdowały się w pobliżu mostu dla pieszych łączącego Mysłowice z Jęzorem³. W 1906 roku z powodu przygotowywanych nowych przepisów celnych zamarł przygraniczny handel mąką pomiędzy Mysłowicami a Modrzejowem. Mieszkańcy Śląska zaczęli wówczas kupować tanią mąkę w Jęzorze przenosząc jej małe ilości przy okazji osobistych wizyt po drugiej stronie Przemszy⁴. Nowa taryfa cłowa weszła w życie 1 marca 1907 roku. W Jęzorze zaczęto kupować także inne rzeczy, jak np. mięso. Już wkrótce wzdłuż Przemszy, po austriackiej stronie, powstały prowizoryczne stragany przyjezdnych handlarzy. Ceny w Jęzorze wg gazet niemieckich nie były znacząco niskie: „n.p. 6 funtów mąki kosztuje w Jęzorze 1 mk. (dawniej 75 fen.), tutaj 1 mk. 2 fen, 6 funtów mąki rżanej tam 80 fen. (dawniej 55 fen.), tutaj 70 fen.”⁵

Handel nie należał w tym czasie i w tym miejscu do bezpiecznych: „Handlarz Bochynek z Galicyjskiej Dąbrowy udał się 1-go b.m. do Jęzora, aby skasować pieniądze za towary. Odtąd znikł bez śladu”⁶. Mimo takich wypadków wymiana towarów rozwijała się. W pobliżu granicy ze Śląskiem powstały liczne stałe kramy, w których mieszkańcy Mysłowic i okolicy mogli dokonywać codziennych zakupów. Musiały one nie wyglądać najlepiej, ponieważ w 1910 roku burmistrz Jaworzna orzekł, że nie są dobrą wizytówką miasta i nakazał je uporządkować pod karą utraty licencji na ich prowadzenie. Właścicielami kramów byli wówczas: Simche Silberger, Salomon Silberfeld, Icek Mojżesz Koszycki, Hirsch Liebefreund, Saul Gutglass, Mojżesz Jurgenwirth i Majer Bester⁷. Był to rok, w którym zakupy mięsa w zaborze austriackim były znacznie mniejsze niż w rosyjskim. W tym okresie „mięsa po 2 kilo przeniesiono we wrześniu br. z Modrzejowa już 2800 porcji, czyli 5600 kilo”⁸. W porównaniu z poprzednimi latami handel mięsem skurczył się w Jęzorze kilkukrotnie. O ile wcześniej było to 700–800 kg dziennie, o tyle teraz już tylko 90–120 kg⁹.

³ „Głos Śląski”, R. 2: 1904, nr 192, s. 3, SBC.

⁴ Tamże, R. 4: 1906, nr 116, s. 3, SBC.

⁵ „Katolik”, R. 40: 1907, nr 104, s. 5, SBC.

⁶ „Kuryer Śląski”, R. 2: 1908, nr 260, s. 3, SBC.

⁷ M. Leś-Runiczka, *Historia Jaworzna w XIX wieku. 1795–1914*, Jaworzno 2017, s. 223–224, SBC.

⁸ „Straż nad Odrą”, R. 8: 1910, nr 119, s. 3, SBC.

⁹ „Górnoślązak”, R. 9: 1910, nr 202, s. 2, SBC ; *Wobec drożdżyny mięsa*, „Nowiny Raciborskie”, R. 22: 1910, nr 105, s. 2, SBC.

Ruch przygraniczny musiał być duży, skoro w 1911 roku nastąpiła regulacja granicy rosyjsko-austriackiej w okolicach Jęzora obejmująca otwarcie nowych przejść granicznych¹⁰. W 1911 roku wielką popularnością cieszyły się zapalki. Przenoszono je w wielkich ilościach z Jęzora do Mysłowic. Władze pruskie chcąc temu zapobiec wydały zarządzenie, że jednej osobie wolno przenieść przez most dla pieszych jedynie 3 pudełka. Niestosowanie się do zarządzenia zagrożone było karą 30 marek¹¹.



Handlarze w drodze ku granicy. Fragment pocztówki

Skalę legalnego handlu obrazują dane z października 1912 roku, kiedy to przewieziono z Jęzora do Mysłowic: 1898 kg wołowiny, 114 kg cielęciny, 370 kg mąki pszennej i 360 kg chleba¹².

W 1913 roku przedmiotem handlu było nadal mięso.

„W Galicyi na pograniczu, w Jęzorze, sprzedają dobrą wołowinę funt po 50 fenygów, w Mysłowicach zaś po 80 fen.; cielęcina kosztuje w Jęzorze 65 fen. funt, w Mysłowicach do 1 marki za funt; skopowina [mięso z kastrowanych baranów – przyp. red.] w Jęzorze kosztuje 60 fen. za funt, w Mysłowicach zwykle wcale jej nie ma”¹³.

W tym roku, w ramach małego ruchu granicznego, przeniesiono z Jęzora do Mysłowic: 40 593 kg wołowiny, 9296 kg cielęciny, 12 898 kg mąki, 4473 kg chleba. Cła od tego nie płacono¹⁴.

¹⁰ „Górnoślązak”, R. 12: 1911, nr 17, s. 7, SBC.

¹¹ Tamże, nr 285, s. 4, SBC.

¹² „Kurier Śląski”, R. 6: 1912, nr 254, s. 6, SBC.

¹³ „Głos Śląski”, R. 11: 1913, nr 138, s. 5, SBC.

¹⁴ „Górnoślązak”, R. 15: 1914, nr 2, s. 5, SBC.



Kontrola bagaży podręcznych na granicy [w:] Kegel Hugo i wsp., Von der Drei-Kaiserreich-Ecke. Geschichtlich-kulturelle Episoden, Phonix-Verlag, Kattowitz, po 1910 r., s. 126, SBC

I wojna światowa spowodowała poważne zmiany. Wojska austriackie jeszcze w 1914 roku zajęły Zagłębie Dąbrowskie i w ten sposób zniknęła granica pomiędzy Rosją a Austrią na Białej Przemszy. Świadkiem tego zniknięcia granicy był legionista Piotr Górecki. W pierwszych dniach Wielkiej Wojny, jeszcze w lipcu 1914 roku, został on wezwany do siedziby Strzelca mieszczącej się na ulicy Siemiradzkiego w Krakowie. Tam Józef Piłsudski wydał mu rozkaz, aby wraz z Kazimierzem Sawickim udał się jak najspieszej w kierunku granicy z Zagłębiem Dąbrowskim i zorientował się, co dzieje się po drugiej stronie Białej Przemszy. Przewodnikiem legionistów miał być robotnik z Zagłębia o imieniu Filip. Wyruszyli 1 sierpnia. Wkrótce dotarli w okolice Jęzora:

Spotykamy wieśniaka: Co tam słyhać? Nie wiecie co po drugiej stronie? Ano, ponoć uciekły Moskale psiajuchy. Z ostrożnością przeprawiamy się przez Przemszę. Nie widać posterunków rosyjskich. Dochodzimy do lasu. Spotykamy robotników. Moskali już nie ma? Nie. Uciekli. Kozacy jedynie mogą tu jeszcze grasować. Idziemy dalej. Natykamy się na słupy graniczne, na budki posterunkowe. Żywego ducha nie ma. Śmiało już kroczyliśmy wzdłuż granicy. Ponownie przechodzimy Przemszę, by po dokładnych oględzinach pasa nadgranicznego powrócić na terytorium Królestwa. Na przełaj przez las dochodzimy do kopalni Niemce. Robotnicy zaczepiają nas. A z kozuniami panowie się nie spotkali? Bo ich tu Niemcy szukają. Niemcy? Juści, Niemcy. W Sosnowcu pełno ich wszędzie. Zdziwiliśmy się. Więc już rozpoczęła się wojna niemiecko-rosyjska. Dochodzimy

do terytorium kolejowego. Gromadki ludzi snują się z węzłkami na plecach. Kto to? Rezerwiści rosyjscy. Wrócili ich Niemcy z drogi. W Sosnowcu dziwny nastrój: Co będzie? Co będzie? Z ust do ust leci pytanie. Zamiast strażników – ludzie cywilni, bądź straż ogniowa, z białymi opaskami na rękawach, utrzymuje porządek. Na dworcu kolejowym po raz pierwszy spotykamy się z wartą pruską. Żołnierz w pikielhaubie [skórzany niemiecki hełm zakończony charakterystycznym szpikulcem – przyp. red.] wywołuje sensację. Dzieciaków chmara i dużo publiczności przypatruje się przybyszowi. Na mieście widać ogłoszenie policmajstra w rosyjskim języku: nie wolno urządzać zbiegowisk, manifestacji etc... Mieszkańcy Sosnowca ze strachem oglądają się poza siebie. [...] Rozpoczęła się wędrówka po wszystkich miejscowościach Zagłębia, zapoczątkowana robotą wywiadowczo-agitacyjną wydała plon już w pierwszym zaczątku wojny. Solidarnie połączyły się zagłębiowskie organizacje Strzeleckie z Drużyniackimi. Z pieśnią na ustach poszła młodzież zasilić oddziały strzelców Piłsudskiego¹⁵.

Zniknął też dawny handel lub raczej zmienił się jego charakter. Braki w zaopatrzeniu, nasilenie się przestępczości czy kryzys administracyjny będące katastrofą dla jednych, stawały się szansą dla drugich. Stan taki trwał jeszcze przez kilka lat po wojnie.

Po odzyskaniu niepodległości pisano:

Od najdawniejszych czasów Mysłowice z sąsiednimi osadami, położonymi za Przemszą, za dawnymi granicami politycznymi, tworzyły całość etnograficzną i gospodarczą. Ruch między Mysłowicami a takim Modrzejowem czy Jęzorem był zawsze ożywiony, w pierwszym rzędzie dzięki silnemu zespoleniu gospodarczemu, dzięki... „wspólnocie interesów”. Po odzyskaniu niepodległości łączność między sąsiednimi osadami a Mysłowicami wystąpiła jeszcze silniej: nie było przecież żadnych przeszkód i trudności komunikacyjnych. Osady potrzebowały miasta, miasto osad. Uboższa ludność Mysłowic, czy sąsiedniej Brzezinki, albo Słupnej zaopatrywała się w towary w składach modrzejowskich. Wszelkie targi i jarmarki w Modrzejowie były takim samym wydarzeniem dla Mysłowic co i dla mieszkańców byłej Kongresówki, czy też galicyjskiego Jęzora, Dąbrowy. Tak też zostało do dzisiaj¹⁶.

W 1922 roku rozpoczął się wzmożony wywóz bydła z województwa krakowskiego. Było ono wykupywane na masową skalę na małopolskich targach przez „szynkarzy, zdemobilizowanych wojskowych, subjektów handlowych a nawet fryzyerów”. Następnie transportowano je z pomocą lokalnych

¹⁵ P. Górecki, *Pierwszy patrol strzelecki w Zagł. Dąbrowskiem*, „Świat”, R. 33: 1938, nr 11, s. 17, MBC.

¹⁶ *Dwa światy. Mysłowice – Modrzejów*, „Polska Zachodnia”, R. 13: 1938, nr 298, s. 8, BC UW.

urzędów i pracowników kolejowych do powiatów przygranicznych, skąd przewożono je na mocy zezwoleń władz koalicyjnych na Górnym Śląsku do Prus. Oczywiście nie wszystko transportowano legalnie. Więcej bydła przechodziło granicę nielegalnie. Główny trakt przemycniczy prowadził przez takie miejscowości jak Jeleń, Chełmek, Jęzor czy Wysoki Brzeg. Skalę tego zjawiska trudno ocenić. Można posłużyć się jedynie danymi dotyczącymi oficjalnego wywozu w okresie od 12 do 29 marca tego roku. Przykładowo: do Chrzanowa dotarło 19 500 kg bydła, 198 300 kg świń i 436 kg cieląt; do Trzebini – 48 540 kg bydła; do Szczakowej – 5850 kg bydła i 19 000 kg świń; do Oświęcimia – 26 040 kg bydła, 1160 kg świń i 7660 kg cieląt¹⁷.

Upłynęło kilka lat niepodległości i handel na terenie Jęzora ucywilizował się. Oprócz niego pojawiły się też inne zajęcia. Natrafiłem na kilka przykładów. Pierwszy z nich jest bardzo dobrze udokumentowany. W „Expresie Zagłębia” z lat 1932–1938 odszukałem ponad 70 ogłoszeń przedsiębiorcy sprzedającego maszyny do szycia Singera. Pojawiały się z pewną regularnością mniej więcej co 3 tygodnie. Jedynie w 1938 roku, z którego zresztą pochodzą tylko 4 ogłoszenia, średnia częstotliwość pojawiania się ogłoszeń zmalała dwukrotnie. Oferta przedsiębiorcy była bardzo bogata: maszyny bębnowe lub czółenkowe, maszyny krawieckie, maszyny do haftu czy wreszcie maszyny szewskie do skór i łątek. Średnia cena maszyny była wyraźnie wyższa w pierwszym roku działalności, następnie ustabilizowała się na kilka lat i w końcu, w ostatnich miesiącach działalności spadła. Było to odpowiednio: 68 zł, 51 zł, 50 zł, 55 zł, 51 zł i 42 zł. W ogłoszeniach pojawiały się często hasła reklamowe: „dobrze szyjąca” lub elementy marketingu: „sprzedam tanio”, „okazyjnie”, a nawet „byle zaraz”. Takim chwytem marketingowym mogło być także okresowe niepodawanie ceny, co zdarzało się raz na kilkanaście ogłoszeń. Rok 1938 był prawdopodobnie rokiem zamknięcia działalności¹⁸. Dziś człowiek ten, pan Cebrat, byłby zapewne właścicielem sklepu internetowego i zamiast systematycznego ogłaszania w prasie dbałby o obecność „w sieci”. Drugim przykładem nowego typu przedsiębiorcy był Izaak Salomon Bundelik, który w 1935 roku prowadził cukiernię¹⁹. Trzecim – Paweł Dulowski, który wraz ze współnikami prowadził skup starego

¹⁷ *Masowy wywóz bydła z województwa krakowskiego do Prus i Czech*, „Nowy Dziennik”, 1922, nr 94, s. 5, JBC.

¹⁸ Ogłoszenia, „Expres Zagłębia”, R. 7: 1932, nr 72, 298, 305, 326, 333; R. 8: 1933, nr 15, 29, 64, 78, 118, 125, 146, 166, 173, 208, 229, 243, 299, 306; R. 9: 1934, nr 69, 83, 95, 191, 219, 233, 261, 268, 289, 358; R. 10: 1935, nr 47, 82, 89, 96, 103, 163, 224, 238, 273, 280, 301, 354; R. 11: 1936, nr 25, 39, 81, 149, 162, 196, 244, 293, 307, 328, 349; R. 12: 1937, nr 3, 17, 75, 94, 135, 218, 225, 281, 288, 295, 308, 315, 336, 343; R. 13: 1938, nr 15, 125, 208, JBC; Ogłoszenia, „Siedem Groszy”, R. 7: 1938, nr 15, SBC.

¹⁹ „Expres Zagłębia”, R. 10: 1935, nr 163, s. 8, JBC; „Polonia”, R. 12: 1935, nr 3833, s. 10, SBC.

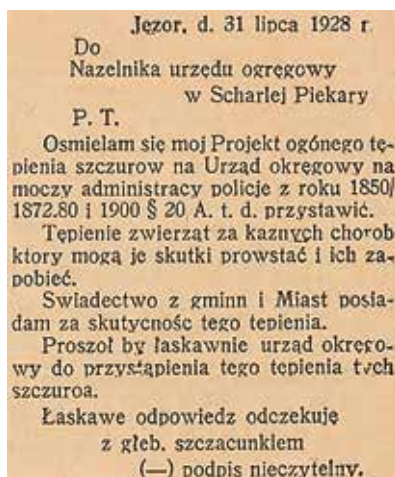
żelaza, metalu, szkła i szmat²⁰. Kolejnym – gospodarz Byt, właściciel dwóch domów w Dąbrowie i jednego w Jęzorze, który trudnił się wynajmem²¹. Jeszcze innym – Bornstein, który sprzedawał towary galanteryjne jeżdżąc furmanką do okolicznych miejscowości²². Interesy o większej skali prowadzili dwaj kupcy z Jęzora: Symcha Silberberg i Markus Laufbahn, którzy handlowali nieruchomościami²³. Pojawiły się całkiem nowe zawody, jak np. kierowca autobusu. Wykonywał go Feliks Jarząbek²⁴. Nie wiadomo natomiast czy funkcjonujące w Jęzorze w okresie międzywojennym piekarnie: I. Kasnera, D. Mydlarza i Brunona Sosny pojawiły się dopiero wówczas, czy istniały wcześniej²⁵.

Nie wszyscy nowi przedsiębiorcy cieszyli się jednakowym szacunkiem. Ilustruje to dobrze artykuł pt. *Barbarzyństwo językowe* zamieszczony w „Polsce Zachodniej”:

Do jakiego stopnia niektóre instytucje handlowe lekceważą sobie elementarny obowiązek korespondowania z klientelą w poprawnym języku polskim, niech świadczy następujący dokument, który jako dziwoląg językowy w dosłownym brzmieniu przytaczamy poniżej:

Jest wprost niesłychaną bezczelnością, by ów „pogromca szczurów i drapieżnych zwierząt, karakonów i pluskiew” śmiało rozsyłać podobne pisma do naszych urzędów administracyjnych. Panów takich i podobne firmy handlowe, które działając w Polsce nie uważają za stosowne zaangażować personelu władającego językiem polskim, należy tępić ze znacznie większą zaciętością, aniżeli „szczury, drapieżne zwierzęta, karakony i pluskwy”²⁶.

„Polska Zachodnia”, R. 3: 1928,
nr 226, s. 5, SBC



²⁰ „Górnoślązak”, R. 22: 1923, nr 272, s. 4, SBC.

²¹ „Polak”, R. 18: 1921, nr 273, s. 3, SBC.

²² *Kosztowna drzemka*, „Katolik”, R. 71: 1937, nr 156, s. 3, SBC.

²³ „Nowiny. Czasopismo Północnej Części Województwa Śląskiego”, R. 5: 1934, nr 93, s. 3, SBC.

²⁴ *Zderzenie autobusów*, „Katolik Polski”, R. 4: 1928, nr 49, s. 3, SBC.

²⁵ *Przewodnik gospodarczy województw: kieleckiego, krakowskiego i śląskiego* 1938, s. 351, SBC.

²⁶ „Polska Zachodnia”, R. 3: 1928, nr 226, s. 5, SBC.

Wybuch II wojny światowej ponownie zmienił wszystko. Próby kontynuowania swobodnej działalności handlowej mogły zakończyć się tragicznie, ot choćby tak jak ta:

Za paskarstwo do obozu karnego. Na ławie oskarżonych przed Sądem Grodzkim w Mysłowicach zasiadło trzech paskarzy i podbijaczy cen. Kazimierz Mazur lat 36 z Jęzora, nabył pokątnie większe ilości sacharyny i sprzedał ją osobom trzecim, stale pobierał on od pewnego piekarza mąkę i cukier bez kartek po cenach wielokrotnie przewyższających ceny normalne i bez uprawnienia nabył jedną nową maszynę do szycia oraz 2 kg wełny celem odsprzedaży w handlu paskarskim. 37-letni Jan Podziemski z Jęzora kupił od 39-letniego Antoniego Szarana z Modrzejowa wielką ilość maszynek do strzyżenia włosów po cenach wygórowanych i zbywał je wśród kolegów z pracy z dalszym zyskiem. Pozatem [!] handlował także pastą do zębów i talerzami. Przeprowadzona u niego, jakoteż u Szarana rewizja domowa ujawniła cały magazyn przedmiotów codziennego użytku. Wziąwszy pod uwagę niebezpieczeństwo i rozmiar ich czynów karygodnych, skazano Mazura jakoteż [!] Podziemskiego na jeden rok i sześć miesięcy obozu karnego i 1000 marek niemieckich grzywny. Zaś Szarana, który się widocznie tylko przygodnie trudnił handlem pokątnym, skazano łagodniej na pięć miesięcy obozu karnego i 300 marek grzywny. Znalezione towary zostały skonfiskowane²⁷.

Można domyślać się, jaki był dalszy los tych przedsiębiorczych ludzi.

LOKALNA SPECJALNOŚĆ – WINIARSTWO

Obok mniejszych i większych przedsięwzięć handlowych, przez co najmniej kilkanaście lat, rozwijało się w Jęzorze winiarstwo. Wino było tu lepsze i tańsze niż po stronie pruskiej²⁸. Pierwsza i najdłużej działająca winiarnia należała do Michaela Bestera²⁹. Można ją odszukać na pocztówkach pochodzących jeszcze z XIX wieku.

Winiarnia była tak popularna, że wymieniano ją wśród głównych atrakcji turystycznych „Trójkąta”. Za nią powstawały kolejne: Ch.J. Silbigera, zlokalizowana niemal tuż przy znanej nam kładce dla pieszych oraz Silberfeida,

²⁷ „Dziennik Ogłoszeń dla Ludności Polskiej”, 1944, nr 66, SBC.

²⁸ W winiarniach podawano m.in. słodkie węgierskie tokaje, ale także piwo okocimskie.

²⁹ Większość wiadomości dotyczących winiarni pochodzi ze źródeł ikonograficznych. Pierwsza pisemna wzmianka na jaką natrafiłem dotyczy spotkania siemianowickiego „Sokoła” w winiarni Bestera (Bessera), które odbyło się w 1899 roku – zob. W. Ogrodziński, *Dzieje Dzielnicy Śląskiej „Sokoła”*, Katowice 1937, s. 57, KPBC.



Winiarnia Bestera w latach 1895–1902. Fragment pocztówki znajdującej się w zbiorach Muzeum Miejskiego „Szttygarka” w Dąbrowie Górniczej

o bliżej nieokreślonym położeniu³⁰. Te winiarnie są widoczne na pocztówkach z lat 1910–1915.

Początkowo gośćmi winiarni byli ludzie wybierający się ze Śląska do Jęzora w celach handlowych, bądź ludzie szukający tu schronienia przed czujnym okiem pruskiej policji. Później, od 1907 roku, dołączyli liczni wycieczkowicze, którzy odwiedzali nowo wybudowaną po drugiej stronie rzeki Wieżę Bismarcka i pobyt w winiarni w Jęzorze traktowali jako niezbędną część wycieczki. Wraz z wybuchem I wojny światowej pojawili się jeszcze inni goście. Byli to zwykli mieszkańcy Mysłowic, których wojenny zakaz sprzedaży alkoholu na terenie Mysłowic skłonił do wypraw do Jęzora. Nigdy nie wracali stamtąd trzeźwi³¹.

Po odzyskaniu niepodległości jęzorzowskie winiarnie utraciły rację bytu³².

NIELEGALNE PRZEKRACZANIE GRANICY I PRZEMYSŁ

Żadna sprawa, jak można sądzić po ilości artykułów prasowych, nie budziła tylu emocji, ile nielegalne przekraczanie granicy i przemysł. Może działo się tak dlatego, że granice pomiędzy zaborami oddzielały nie tylko inne gospodarki, ale także inne kultury. Zdawali sobie z tego sprawę ówczesni mieszkańcy pogranicza.

³⁰ Nie znaleziono żadnych innych wiadomości o winiarni Silberfeida poza jej widokiem na zaledwie jednej pocztówce. Przedstawia on budynek zlokalizowany mniej więcej w tym miejscu co winiarnia Bestera.

³¹ „Głos Śląski”, R.12: 1914, nr 107, s. 6, SBC.

³² W domu Bestera M. Laufbahn otwarł sklep towarów tekstylnych i spożywczych – zob. „Goniec Śląski”, R. 4:1924, nr 180, s. 5, SBC.

Krażyły żarty np. takie jak ten:

W Jęzorze w Galicyi zeszedli się trzej żandarmi: austriacki, pruski i rosyjski i przechwalali się jaki który z nich dzielny. Prusak powiada: Każdą kradzież albo zbrodnię wykryję do czternastu dni. Austryak się przechwala: Ja każdą zbrodnię i kradzież z pewnością w jednym tygodniu wykryję. A ja – powiada Moskal – wiem co najmniej trzy dni naprzód, gdzie kogo ograbią i okradną³³.

Sprawa była jednak tak czy owak poważna, niezależnie od tego czy dotyczyła ucieczki poszukiwanego przez zaborcze władze człowieka, czy przemytu zakazanej literatury, czy wreszcie zwykłej kontrabandy.

Najstarsza wzmianka dotycząca realiów przekraczania granicy rosyjsko-austriackiej, jaką znalazłem, pochodzi z 20 stycznia 1864 roku:

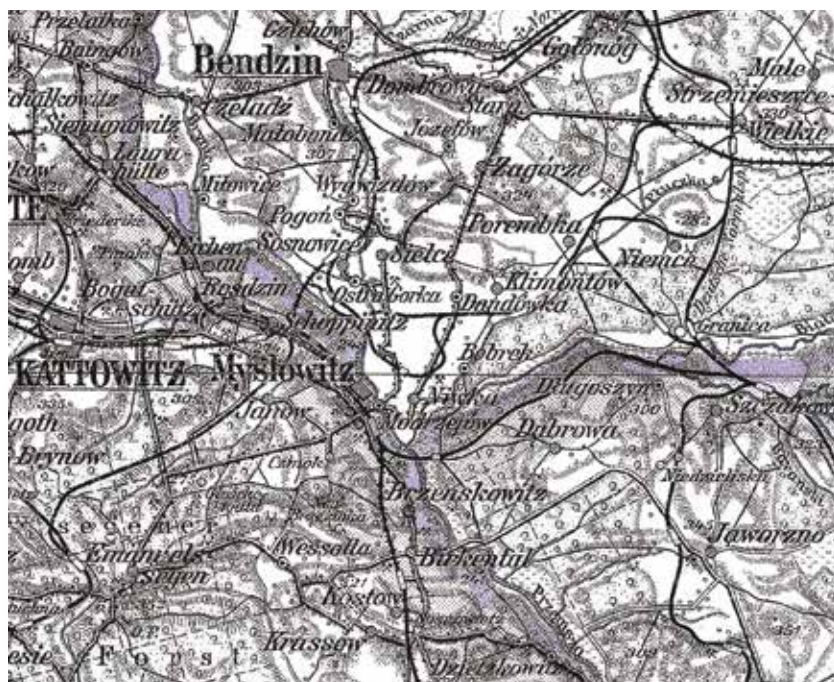
Korespondencja Chwili. Następujące zdarzenia, zaszły na granicy austriacko-rosyjskiej, świadczą najlepiej o zaprowadzeniu stanu „prawnego” przez władze moskiewskie. Na terytorium austriackim nad samą granicą i rzeką Przemszą mieszka zamożny włościanin imieniem Marcin Sośnierz, który jest właścicielem domu na koszary c.k. austriackiej straży pogranicznej w Jęzorze wynajętego. Z niewiadomych przyczyn, a najprawdopodobniej w nadziei sutego okupu, czatowali moskale we wsi Niwce, o kilkaset kroków od granicy odległej, na Sośnierza, a nie mogąc tegoż ująć, postanowili zdradą dostać go w swoje sprawiedliwe ręce. Zaprosili go zatem do sąsiada na chrzciny. A gdy sam Sośnierz nie poszedł, tylko w zastępstwie żonę posłał, postanowili tak długo żonę trzymać i od niej posłańców do męża z prośbami przyjścia na ucztę posyłać, dopóki go nie zwabiają. I w samej rzeczy Sośnierz zniecierpliwiony długim pobytom żony za granicą, udał się nareszcie, żeby ją sprowadzić napowrót do domu, gdy pozostający w ukryciu moskale rzucili się na niego, związali go i na przygotowaną podwodę wsadziwszy, nie wiedząc gdzie uwięzili. Ludzie na austriackiej granicy stojący przypatrywali się temu zamachowi i słyszeli płacz i lament Sośnierza przy operacji wiązania i pastwienia się nad nim.

Drugi wypadek jest następujący:

Pociąg osobowy ze Szczakowoy do Maczek bywa konwojowany przez c.k. austriacką straż pograniczną. Otóż d. 17 t. m. co tylko pociąg osobowy stanął w Maczkach, rosyjski oficer żandarmerii, zaprosiwszy c.k. austriackiego nadstrażnika w służbie i przy broni będącego do restauracyi, kazał się temuż porozpinać i zrewidował go aż do koszuli w przytomności i przy śmiechu obecnych gości. Te dwa zdarzenia są dostatecznym dowodem, jak moskale szanują prawa międzynarodowe³⁴.

³³ „Górnoślązak”, R. 7: 1908, nr 255, s. 3, SBC.

³⁴ „Chwila”, 1864, nr 18, s. 2, JBC.



Do 1914 r. w pobliżu Jęzora istniały trzy granice. Fragment mapy: Ubersichtskarte von Mitteleuropa, Krakau, 1914

Nie lepiej było później. 19 lipca 1896 roku strażnik rosyjski zastrzelił poddanego austriackiego Jana Jarczyka, który wstawiał się za innym poddanym austriackim ściganym z powodu przekroczenia granicy³⁵.

W 1906 roku rosyjscy strażnicy graniczni zastrzelili trzech przemytników. Ich ciała leżały po galicyjskiej stronie, a więc strażnicy musieli w pościgu przekroczyć granicę³⁶. W tym samym roku zapewne ci sami strażnicy zauważyli „wielką bandę przemytników”, którzy chcieli przedostać się do Królestwa Polskiego. Nie udało się ich zatrzymać, ale towary dostały się w kozackie ręce³⁷.

Jęzora stanowił zaplecze dla przemytników. Był więc z natury rzeczy także miejscem składu przemyconych towarów: „kontrabandy i alkoholów”³⁸. Przemsza była linią niewidzialnego frontu.

³⁵ O wypadku na granicy, „Gazeta Lwowska”, 1896, nr 169, s. 3, JBC.

³⁶ „Głos Śląski”, R. 4: 1906, nr 130, s. 3, SBC.

³⁷ „Nowiny Raciborskie”, R. 18: 1906, nr 118, s. 3, SBC.

³⁸ J. Wiśniewski, *Diecezja Częstochowska, Opis historyczny kościołów i zabytków w dekanatach będzińskim, dąbrowskim, sączowskim, zawierckim i żareckim oraz parafii Olsztyn, Marjówka Opocz.*, s. 262, SBC.

Spotkanie straży granicznej z przemytnikami nie zawsze kończyło się źle dla tych ostatnich. W 1909 roku:

Zielonka austriacki, Sępnik, ujął opodal Jężora dwóch przemytników i transportował ich na cło do Wysokiego Brzegu. W drodze przemytnicy napadli na Zielonkę, zbili go do nieprzytomności, strzelbę zdruzgotali i zbiegli. Dopiero następnego dnia znaleziono Sępnika i odstawiono do szpitala w Krakowie³⁹.

Częściej jednak w bezpośrednim spotkaniu wygrywali strażnicy.

W 1912 rosyjska straż graniczna ujęła w pobliżu Jężora przemytnika przechodzącego przez Białą Przemszę. Przenosił ze sobą 5 pęcherzy napełnionych spirytusem⁴⁰.

Nie zawsze jednak przemyt miał taki sam charakter. W 1912 roku schwytano na granicy robotnika Lorka z Jężora, który chciał przemycić 50 paczek zapalek. Ten zapewne jednorazowy przemytnik nie mógł zapłacić nałożonej na niego kary i został zatrzymany w areszcie⁴¹. Można przypuszczać, że do przemytu skłoniła go przede wszystkim bieda, a nie chęć szybkiego zarobku.



Ujęcie przemytnika. Fragment pocztówki:
Rölle Max, Dreikaiserreichsecke bei Myslowitz
O.S. Abgefaster Schmuggler, 1912 (?),
Myslowitz

W 1914 roku na granicy w Jężorze ujęto dwóch szwarcowników przemycających sacharynę do Austrii. Przemytnicy próbowali udusić dozorcę celnego, który ich zatrzymał. Dopiero żandarm, który nadbiegł, za pomocą białej broni opanował sytuację⁴². W tym samym roku strażnik graniczny zatrzymał mężczyznę i 4 kobiety przenoszące nielegalnie przez granicę zakupioną w Galicji gorzałkę. Wszyscy stanęli przed sądem w Mysłowicach, który wymierzył kary: po 210 mk za „poszkodowanie cła” i po 1 miesiącu więzienia za zbiorowe przemytnictwo⁴³.

³⁹ „Górnoślązak”, R. 8: 1909, nr 119, s. 3, SBC.

⁴⁰ Tamże, R. 13: 1912, nr 133, s. 5, SBC.

⁴¹ Tamże, nr 152, s. 6, SBC.

⁴² „Dziennik Robotniczy”, R. 24: 1914, nr 83, s. 5, SBC.

⁴³ „Górnoślązak”, R. 16: 1915, nr 132, s. 3, SBC.

W 1915 roku Jadwiga Gibas przenosiła wódkę w pęcherzach wieprzowych z Jęzora do Mysłowic. Tam sprzedawała ją robotnikom. Została aresztowana⁴⁴. W tym samym roku pewien górnik i jego żona usiłowali przemyścić przez granicę kilka butelek gorzałki zakupionych w Jęzorze. Zostali zatrzymani i postawieni przed sądem „za uszkodzenie cła i przemytnictwo zbiorowe”⁴⁵.

W 1916 roku żandarm Radecker zatrzymał kobietę o nazwisku Krajczy, pochodzącą z Jęzora, która usiłowała przemyścić przez granicę 1,5 funta tytoniu. Tytoń był zaszyty w spódnicy. Nałożono na nią 30 marek grzywny oraz 6 marek odszkodowania cłowego⁴⁶.

W 1917 roku zatrzymano dwie kobiety z Jęzora, które usiłowały przemyścić sporą ilość nici i obuwie⁴⁷. W tym samym roku zatrzymano Stefanię Kulę z Jęzora, która próbowała przemyścić przez granicę 26 funtów mięsa. Mięso skonfiskowano⁴⁸.

Po odzyskaniu niepodległości w pobliżu Jęzora pozostała już tylko jedna granica. Miała utrzymać się jeszcze przez cztery lata. Przemysł kwitł nadal. Pewien żołnierz straży granicznej pisał w tym okresie:

Ludzie, którzy trudnią się takim zakazanym przewozem towarów, czyli przemytnicy, nie są to przygodni przestępcy, lecz starzy wyrafinowani zawodowi szmuglerzy, którzy od lat całych zamieszkują w okolicznych wioskach i od ojca na syna uprawiają swój nieczyny zawód. To też żołnierz w Baonie celnym ma bardzo trudną i odpowiedzialną służbę. Dniem i nocą stoi na warcie, a przemytnicy nie cofają się przed żadnym środkiem aby swój towar przenieść, za co otrzymują sutą nagrodę. Przekupstwem, pieniędzmi, wódką, groźbą, a nawet i kulą starają się wywalczyć sobie drogę na drugą stronę. Ale żołnierz nasz nie da się zwyciężyć: z taką samą odwagą z jaką odpierał ataki bolszewickie, odrzuca pokusy przemytników a kuli się nie boi. Na przestrzeni całej granicy są rozmieszczone kompanje, a żołnierze mieszkają bądź to po wsiach skoszarowani, bądź to w dawniejszych kordonach⁴⁹.

W 1918 roku, na granicy przy przejściu do Jęzora zatrzymano 14 kobiet, które przemycały skórę i nici. Towar miał wartość około 60 000 marek. Przemycniczki aresztowano⁵⁰. W tym samym roku zatrzymano Temerę Bester, szwaczkę z Dąbrowy galicyjskiej, która usiłowała nielegalnie przenieść przez granicę z Mysłowic do Jęzora większą ilość złotych pieniędzy. Pod bluzą

⁴⁴ Tamże.

⁴⁵ „Głos Śląski”, R. 13: 1915, nr 71, s. 6, SBC.

⁴⁶ „Górnoślązak”, R. 15: 1916, nr 200, s. 4, SBC.

⁴⁷ Tamże, R. 16: 1917, nr 3, s. 5, SBC; „Głos Śląski”, R. 15: 1917, nr 3, s. 5, SBC.

⁴⁸ „Górnoślązak”, R. 16: 1917, nr 114, s. 6, SBC.

⁴⁹ List żołnierski z odcinka 15 baonu celnego, „Żołnierz Polski: pismo poświęcone czynowi i doli żołnierza polskiego”, R. 4: 1922, s. 8–9, WBC.

⁵⁰ „Górnoślązak”, R. 17: 1918, nr 204, s. 4, SBC.



W latach 1918–1922 w pobliżu Jęzora znajdowała się już tylko jedna granica. Fragment mapy: *Karte der neuen Grenzen in Oberschlesien 1921*, Archiwum Map Wojskowego Instytutu Geograficznego, 1919–1939

przemyników, którzy zamierzali przenieść na Górny Śląsk 3 pudy [tj. ponad 49 kilogramów – przyp. autora] koron austriackich w srebrze. Skonfiskowane srebro przekazano do Kasy Krajowej Polskiej⁵³. W 1920 roku ci sami strażnicy graniczni zatrzymali znaną nam już Temerę Bester, mieszkankę Jęzora, w czasie próby przemytu 8900 marek w złocie, 410 dolarów w złocie, 6 sztuk monet srebrnych i 683 dolary w banknotach. Skonfiskowane pieniądze zostały przekazane do krajowej kasy pożyczkowej w Sosnowcu⁵⁴. Przemyt w tym okresie nie dotyczył tylko pieniędzy. W tym samym roku obiektem przemytu stały się jaja. Przemycano je z Polski na Górny Śląsk. I w tym przemycie brali udział mieszkańcy Jęzora, głównie kobiety. Skala przemytu była tak duża, że po polskiej stronie nie można było ich kupić. Najpierw podrożały znacznie – do 85 fen., a wkrótce – do 1 m 10 fen. Nawet wówczas sprzedawano je jedynie z litości⁵⁵. Przemycanie żywności bardzo niepokoiło zwykłych ludzi. „Kurjer Zagłębia” pisał:

ukrywała 2000 franków i 5190 guldenów holenderskich o wartości 16 496 marek. Strażnik graniczny oświadczył przed sądem, że brat i siostra oskarżonej znani są mu jako przemytnicy. Sąd nie uwierzył pokretnym tłumaczeniom Temery Bester i skazał ją na 4 miesiące więzienia i 32 992 marek grzywny⁵¹. Przemyt złotych i srebrnych monet z Polski do Niemiec dawał, według oceny ówczesnych gazet, około 100% zysku⁵². Prawdopodobnie tak samo uważał sąd wymierzając grzywnę dwukrotnie większą niż przemycana kwota.

W 1919 roku 7 szwadron straży pogranicznej zatrzymał w Jęzorze 3 żydowskich przemytników,

⁵¹ Tamże, nr 192, s. 4, SBC; *Przemytniczka złota*, „Goniec Krakowski”, 1918, nr 56, s. 3, JBC.

⁵² *Przemycanie srebra i złota do Niemiec*, „Iskra”, R. 10: 1919, nr 229, s. 3, SBC.

⁵³ *Złoto i srebro do Niemiec! Zatrzymano na Jęzorze 3 pudy srebra*, Tamże, nr 276, s. 2, JBC.

⁵⁴ *Konfiskata złota*, Tamże, R. 11: 1920, nr 34, s. 2–3, JBC.

⁵⁵ *Przemytnictwo rozwija się*, Tamże, R. 10: 1919, nr 229, s. 3, JBC.

Na Jęzorze są składy artykułów żywnościowych, do których mieszkańcy Sosnowca i okolic przynoszą towary. Tu za 1 kosz jajek dostają 500 mk. i więcej. Niektórzy dostawcy mają świadectwa handlowe z prawem odsprzedaży artykułów żywnościowych po domach. Tym policja niź zrobić nie może. Towary zgromadzone w ww. składach są nocą przenoszone na drugą stronę granicy. Zyski z tego procederu są wysokie. Pewnej nocy wyniesiono z Jęzora 100 kóp jaj. Na tym jednym przemyśle pewien handlarz jęzorski zarobił 30 000 mk. Przemysł jest wprawdzie zdominowany przez miejscowych, ale zdarzają się również przemytnicy z Niwki, Dańdówki czy Klimontowa. Istnieje przekonanie, że w tym miejscu przemytnikom krzywda stać się nie może. Czy to dlatego, że komendant jęzorskiej policji bywa widziany w barze wraz ze znanymi przemytnikami? Istnieje wprawdzie ustawa o wysiedlaniu ludzi zajmujących się przemytnictwem, ale jest ona bardzo rzadko stosowana.

W tym samym numerze gazety znalazł się także komentarz dotyczący tej sprawy:

Od paru dni przemytnictwo artykułów żywnościowych przybrało znów ogromne rozmiary, szczególnie da się to zauważyć na odcinku granicznym między Jęzorem a Wysokim Brzegiem na terenie Małopolski. Osoby godne zaufania opowiadały mi, że w zeszłym tygodniu w jedną tylko noc wyniesiono z Jęzora za granicę przeszło 100 kóp jaj. Na tym interesie pewien żyd jęzorski zarobił około 30 000 mk. Przez Jęzor przemycają nie tylko tamtejsi przemytnicy, ale również z Niwki, Dańdówki, Klimontowa, a nawet i z Zagórza. – Mówią, że tam przejście jest zupełnie pewne i towaru nie „odbijają”. [...] Na Jęzorze są składy artykułów żywnościowych, które przynoszą z Sosnowca kobiety i dzieci, a przemytnicy za przyniesienie tylko na Jęzor płacą od jednego kosza jaj 500 mk. i więcej. Są między dostawcami i tacy, którzy mają świadectwa handlowe, i ci w biały dzień przynoszą produkty żywnościowe z Sosnowca lub z Zagórza, by je w nocy wynieść za rzekę. Naturalnie takim osobom policja z Niwki czy też z Modrzejowa nic zrobić nie może, bo w razie zatrzymania, okazują się patentem na prawo odsprzedaży artykułów żywnościowych po domach. Co prawda mogłaby temu zaradzić policja w Jęzorze, gdyby w niej byli ludzie uczciwi i nie mieli znajomości wśród „grubych ryb” ze „sfery” przemytniczej. Takimi znajomościami może się poszczycić komendant post. pol. w Jęzorze, którego można widzieć z przemytnikami w restauracjach, załatwiającego przy kieliszku jakieś podejrzone sprawy. To samo da się powiedzieć o niektórych żołnierzach, którzy sami ułatwiają przejście przemytnikom. Opowiadano mi, że w zeszłym tygodniu targ w Mysłowicach był zawałony artykułami żywnościowymi przez „naszych” przemytników, skąd kupcy tamtejsi zakupiony towar wywożą do Niemiec. I dokąd tak będzie? Kiedy wreszcie nasze władze zaczną wieszać tych, co kraj cały doprowadzają do ruiny ekonomicznej i ogładzają ludność? Czy nie ma sposobu na zdrajców Ojczyzny, którzy wrogowi naszemu, jakimi są Niemcy

dopomagają do obudowy kraju a nasz doprowadzają do upadku? [...] Będziemy więc tak długo oglądani z żywności, póki w więzieniach brak będzie miejsc dla przemytników i sądy zwalniać ich będą za kaucjami a sprawy takie będą się wlokły po kilkanaście miesięcy, by tymczasem dać możność przemytnikom zarobienia gotówki na kaucję, obrońcę i na ewentualne opłacenie kary, jaka z wyroku mu przypadnie, żeby darmo nie siedzieć w więzieniu i nie tracić „drogiego” czasu⁵⁶.

Ten niezwykle emocjonalny artykuł daje pewne pojęcie o samym przemyśle w tym okresie. Nie można jednak zweryfikować zawartych w nim oskarżeń. Zastanawia to, że żaden przemytnik palcem pokazany nie został. Zrobiono to jednak w stosunku do strażników. Zastanawia także położenie nacisku na bezpośrednio odczuwalny dla przeciętnego człowieka przemyt żywności, a pominięcie przemytu złota i srebra, o którym była mowa wyżej. Opinia o strażnikach granicznych nie była jednoznaczna. O tym, że wielu ceniło ich obecność świadczy choćby wydarzenie z 1920 roku. Przed świętami Bożego Narodzenia zorganizował się komitet złożony z miejscowych obywateli oraz urzędników kopalni „Jerzy”, aby zebrać pieniądze na wieczerzę wigilijną dla nich. Prezesem komitetu został prefekt ksiądz Widerski. Wynik zbiórki przerósł oczekiwania. Wigilia straży granicznej kosztowała 1815,90 marek. Pozostałe pieniądze przekazano na różne cele: na ochronkę w Niwce (500 marek), na plebiscyt na Górnym Śląsku (885,50 marek i 106,50 koron) i na ogłoszenie sprawozdania w prasie (100 marek)⁵⁷.

Nie wiadomo z czyjej inicjatywy i w jakich okolicznościach doszło do głośnego procesu teźże straży granicznej. W 1921 roku dowódca 7 szwadronu Mierzejewski i jego podwładni stanęli przed sądem z powodu oskarżenia o korupcję. Żołnierzom zarzucano, że na przełomie 1919 i 1920 roku za łapówki przepuszczali przemytników z towarami, a nawet ze złotem i srebrem. Co więcej, żołnierze za pośrednictwem przemytników mieli sprowadzać z zagranicy różne produkty jak np. mąkę, skóry, papierosy, sardynki i wino rzekomo na użytek oddziału. Dowódcy zarzucano także, że przywłaszczył sobie 3288 mk niemieckich z sumy 5788 mk odebranych przemytnikowi Maksowi Schiffowi oraz to, że od dezertarów Mądrzaka i Walnika kupił dwa konie stanowiące własność skarbową. Starszemu wachmistrzowi Janowi Langowi zarzucano, że zastrzeliwszy przemytnika Jana Przybyłę w styczniu 1920 roku, przywłaszczył sobie 33 kg tytoniu z 75 kg jemu skonfiskowanych, a także, że pobił po zatrzymaniu przemytników: Rubicza, Tarnowiecką i Dudzika. Plutonowemu Tomaszowi Makowskiemu i starszemu żołnierzowi Józefowi Kozibąkowi zarzucano, że utrzymywali towarzyskie stosunki z przemytnikami, wydawali im nielegalnie przepustki, przeprowadzali

⁵⁶ *Stosunki graniczne*, „Kurjer Zagłębia”, R. 15: 1921, nr 218, s. 2–3, JBC.

⁵⁷ „Iskra”, R. 11: 1920, nr 54, s. 3, JBC.

przez granicę za 50 koron „od głowy” i przyjmowali prezenty. Szeregowym Antoniemu Kazimierzczakowi i Władysławowi Kotowi zarzucano, że przewozili przemytników przez Przemśkę do Niemiec w zamian za prezenty. Plutonowym Augustowi Nawrotowi i Aleksandrowi Jaworskiemu zarzucano, że w okolicach Podłęża wspólnie przeprowadzili partię 35 robotników i wzięli za to 450 marek. Nawrotowi dodatkowo – że wobec parafian oczekujących biskupa w Krzepicach dopuścił się bluźnierstwa oraz że zdezerterował i ukrywał się pod przybranym nazwiskiem. Szeregowym Michałowi Burdoniowi i Edwardowi Orłowskiemu zarzucano, że kolbami karabinów pobili przemytniczkę Tarnowiecką. Ci ostatni odpowiadali z wolnej stopy. Ostatecznie skazano podporucznika Mierzejewskiego za nieprzestrzeganie przepisów służbowych, niemeldowanie o wykroczeniach i tolerowanie ich. Wachmistrza Langa skazano za pobicie przemytników na 10 dni aresztu. Nawrot za wszystkie swoje przestępstwa został skazany na rok ciężkiego więzienia. Pozostałych uniewinniono. Prokurator wniósł po procesie zastrzeżenia co do podporucznika Mierzejewskiego, plutonowego Makowskiego i starszego żołnierza Kozibąka⁵⁸.

Przemysł poprzez Przemśkę na odcinku pomiędzy Jęzorem a Wysokim Brzegiem jeszcze się wzmógł. W 1920 roku zatrzymano na stacji w Katowicach Besserową z Jęzora, która przemyciła 240 000 marek. Czasopismo „Katolik” utrzymywało, że nie był to odosobniony przypadek przemytu pieniędzy⁵⁹. W tym samym roku „Iskra” pisała:

Przemytniczki srebra. Nocy wczorajszej wywiadowca, śledczy policji st. Sosnowiec schwytał na odcinku granicznym Jęzor 5 przemytniczek srebra. Przy jednej z nich znaleziono 3111 mk. srebrem, przy drugiej 300 mk., przy 3-iej – 1 tys. mk., przy czwartej 500 i przy ostatniej 570 marek srebrem⁶⁰.

W 1921 roku policja niwecka przyłapała na granicy Eljasza Morzesa Bandolika z Jęzora. Próbował on przemycić na Górny Śląsk 300 tys. mk pol. bez zezwolenia władz skarbowych⁶¹. W 1921 roku żona kupca Bestera z Jęzora wybrała się na Górny Śląsk i zakupiła, za kilka milionów marek niemieckich, polskie, amerykańskie, kanadyjskie, holenderskie i angielskie pieniądze mając zamiar wywieźć je za granicę. Na rozprawie odbywającej się przy drzwiach zamkniętych wymierzono jej karę pieniężną w wysokości 50 tysięcy marek⁶². Jęzor zaczął być znany jako eldorado przemytników. Pisano:

⁵⁸ *Co się działo na granicy*, „Iskra”, R. 12: 1921, nr 131, s. 3–4, JBC.

⁵⁹ „Katolik”, R. 53: 1920, nr 27, s. 6, SBC.

⁶⁰ *Przemytniczki srebra*, „Iskra”, R. 11: 1920, nr 296, s. 3, SBC.

⁶¹ *Przemytnictwo pieniędzy*, Tamże, R. 12: 1921, nr 84, s. 3, JBC.

⁶² „Kuryer Śląski”, R.14 (wł.16): 1922, nr 87, s. 7, SBC.

Za mostem kolejowym na torze Mysłowice – Szczakowa ciągnie się niewielka wioska graniczna Jęzor. Wioska ta od dawna jest już ulubionym miejscem pielgrzymek różnych „agentów granicznych do spraw przemykania walut, żywności i tzw. „szczupaków”. Operują tu dziś przeważnie „giełdziarze” i „walutowcy”, zajmujący się przemytem, do czego niestety, dopomaga czasami i nasza ludność pogranicza, nie rozumiejąca znaczenia zbrodniczych dla kraju machinacji. Podobno do Jęzora już kilkakrotnie zajeżdżały rozmaite komisje aż z Krakowa, celem ukrócenia tego zła. Skutku jednakże te wizyty komisji nie mają żadnego. Czy nie należałoby wobec tego wysiedlić z Jęzora tych mieszkańców, o których czynach władza i społeczeństwo dobrze są poinformowane i czy nie byłoby wskazaniem na odcinek ten zwrócić specjalną uwagę?⁶³

Przez granicę przemycano nie tylko towary. W 1906 roku Jęzor stał się miejscem przerzutu literatury socjalistycznej. Honorowymi przemytnikami byli bojowcy PPS z Niwki: Teofil Musiał, Józef Pępek, Karol Kindler, Stanisław Zielonka i nieznanzy z imienia Nowara. Z nich – Stanisław Zielonka został zabity w czasie przekraczania granicy. A oto jak to wyglądało:

Trzeba było przechodzić przez wodę i nieraz w jesieni czy w zimie całkowicie przemoczonym leżeć w jakiejś bruzdzie po parę godzin, czekając na przejście patrolu. Było to zadanie niezwykle ciężkie i wymagające dużej siły, zdrowia oraz wielkiej roztropności i odwagi⁶⁴.

Poprzez Jęzor przetrucano z Galicji do Królestwa wielkie transporty broszur i książek takich jak: „Latarnia”, „Przedświt”, *Ojciec Szymon, Czy teraz niema pańszczyzny*, a ponadto broń i naboje. Organizatorem tego szczególnego przemytu był Jakub „Kuba” Dębski. Wszystko funkcjonowało bez zarzutu do momentu, kiedy sam organizator został aresztowany, w wyniku donosu, a następnie skazany na osiedlenie się na Syberii⁶⁵.

Prawdopodobnie również z PPS jest związane kolejne wydarzenie z tego samego roku. Oto relacja prasowa, której obszernie fragmenty przymuszony jestem zamieścić:

Morderstwo za kordonem. Kraków 30 czerwca. Przed tutejszym trybunałem przysięgłych rozpoczęła się dzisiaj rozprawa przeciw 19-letniemu Walentemu Ziachowi, stanu wolnego, synowi Jana i Julianny, wyrobnikowi, zamieszkałemu w Jęzorze, obwinionemu o zbrodnię spełnionego i usiłowanego morderstwa w Niwce, w Królestwie Polskim, na osobach strażników rosyjskich.

⁶³ *Eldorado przemytników*, „Kurjer Zagłębia”, R. 15: 1921, nr 170, s. 3, JBC.

⁶⁴ S. A. Radek, *Rewolucja w Zagłębiu Dąbrowskim 1894–1905–1914*, Sosnowiec 1929, s. 101, SBC.

⁶⁵ Tamże, s. 101–102, SBC.

Winę podsądnego uzasadnia akt oskarżenia w sposób następujący: W dniu 9 lutego roku 1906 przedsięwzięły organa władz rosyjskich w domu poddanego austriackiego Jana Ziacha w Niwce, powiatu będzińskiego, guberni piotrkowskiej, rewizję za kontrabandę, którą wykonywał syn Jana Ziacha w Niwce, obwiniony Walenty Ziach, przez przemykanie do Rosji z zagranicy zakazanych w Rosji pism i przechowywanie rewolweru. Na rewizję udał się starszy strażnik Piotr Pokrowski, strażnicy Łukasz Klewczyc, Fryderyk Gust, Piotr Saporys (Sośnierz), Gabyel Kulik wachmistrz żandarmeryi i Nikifor Byczenko, podoficer żandarmeryi rosyjskiej.



Jakub Dębski „Kuba” w ubraniu więziennym. [w:] S.A. Radek, Rewolucja w Zagłębiu Dąbrowskiem 1894–1905–1914, Sosnowiec 1929, s. 102, SBC

W domu Ziachów zgromadzona była cała jego rodzina z wyjątkiem obwinionego Walentego Ziacha. Skoro pomienieni urzędnicy przybyli do domu Ziachów w zamiarze przyaresztowania Walentego Ziacha, jako podejrzanego o wzmiankowaną kontrabandę, zarządziły organy władzy, aby do mieszkania Ziachów wpuszczano każdego wchodzącego, nie wypuszczano zaś z mieszkania nikogo. W tym celu stanął pod oknem mieszkania wychodzącym na podwórze Piotr Sośnierz, zaś Gust Fryderyk pozostał na podwórku, wreszcie Łukasz Klewczyc stanął przy drzwiach wchodowych do mieszkania Ziachów. Strażnik Pokrowski z oboma żandarmami udał się do drugiej izby mieszkania Ziachów i prowadził tam rewizję.

Klewczyc wychodząc z pokoju na dwór, spotkał w sieni obwinionego Walentego Ziacha i przy pomocy Fryderyka Gusta wpełnęli go do mieszkania i natychmiast dali znać strażnikowi Pokrowskiemu o przechwyceniu. Za ledwie Pokrowski stanął na progu między pierwszą a drugą izbą, Walenty Ziach szybkim ruchem dobywszy z kieszeni rewolwer, dał najpierw strzał do Pokrowskiego i położył go natychmiast trupem; zaraz potem oddał dalsze strzały, skierowane do strażników Fryderyka Gusta i Łukasza Klewczycy, których ciężko uszkodził na ciele. Walenty Ziach wyrwał się potem Klewczycowi i zbiegł.

Ogłędziny lekarskie zwłok Piotra Pokrowskiego przedsięwzięto zaraz następnego dnia przez lekarza Augusta Kosińskiego, wykazały, że kula w swoim pochodzie uszkodziła centralny system mózgowy i spowodowała, nie wyszedłszy na zewnątrz, śmierć na miejscu. Ranę tę skwalifikował lekarz jako bezwarunkowo

śmiertelną. Oględziny lekarskie Łukasza Klewczycza wykazały pod prawym okiem bliznę wielkości 20 kopiejek i taką bliznę pod lewym uchem po zagojonej ranie. Rany te są otworami wejścia i wyjścia pocisku z broni palnej i należą do uszkodzeń ciężkich. Badanie lekarskie strażnika Fryderyka Gusta wykazało z prawej strony podbródka na szczęcie bliznę 6 cm długą. Rana pierwsza stanowiła otwór od wejścia pocisku z broni palnej, zaś blizna druga jest śladem z przecięcia wykonanego celem wydobywania kuli. Ranę tę kwalifikuje lekarz jako uszkodzenie ciężkie.

Uwzględniając fakty, zeznane przez poszkodowanych strażników, że obwiniony strzelał do nich i do Pokrowskiego wprost i jak świadczą opisane wyżej ich rany, celował w ich głowy z odległości bardzo małej z broni palnej, a w szczególności z rewolweru systemu Brauninga, porzuconego w tej izbie przez obwinionego, wynika niewątpliwie, że zamiarem obwinionego było strażników tych pozbawić życia. W istocie Piotr Pokrowski wyzionął ducha zaraz na miejscu. Strażnicy Gust i Klewczyc odnieśli uszkodzenie ciężkie i zawdzięczają uratowanie życia jedynie przypadkowi. Fakt, że obwiniony nosił przy sobie nabity rewolwer, dowodzi, że był on w każdej chwili przygotowany na użycie go, a śledztwo nie wykazało, by zachodziła po stronie obwinionego jakkolwiek potrzeba obrony. Przeciwnie, śledztwo wykazało, że w domu jego, względnie jego ojca przeprowadzały organy władz rosyjskich w czasie 6-ciu tygodni od opisanego zajścia, trzykrotnie rewizje za kontrabandą i bronią palną, posiadaną przez obwinionego.

Dowodzi to, że obwiniony nosił broń palną właśnie tylko na wypadek zetknięcia się z tymi organami, a gdy takie zetknięcie nastąpiło, bez powodu użył tej broni w nieprzyjaznym zamiarze pozbawienia swych wrogów życia.

Obwiniony tłumaczy się wprawdzie, że użył tej broni niejako w obronie własnej i w celu wydobywania się z rąk tych organów, skoro go w jego mieszkaniu uzbrojeni otoczyli i groziło mu aresztowanie. Twierdzi, że żandarm uderzył go w twarz i groził mu zabiciem, w czym popierają go jego najbliżsi krewni. Okoliczności tej prócz najbliższej rodziny obwinionego, nikt z obecnych przy zajściu nie potwierdził. Gdyby atoli nawet było prawdą, że rzeczone organy władzy przychwyciwszy obwinionego, starały się go powstrzymać i zagroziły użyciem broni w razie usiłowanej ucieczki, to wtem ani żadnego gwałtu po stronie organów tych dopatrzeć się nie można, ani uznać, że obwiniony znajdował się w stanie koniecznej obrony⁶⁶.

Jako ciekawostkę zamieszczam informację o niemal 40 lat późniejszą, gdy PPS ponownie wykorzystwała Jęzor jako miejsce przerzutu podziemnych

⁶⁶ *Morderstwo za kordonem*, „Słowo Polskie”, 1906, nr 288, s. 5, JBC.

wydawnictw. Tym razem trzeba było dostarczyć „bibułę” drukowaną w Warszawie do włączonego do Rzeszy Niemieckiej Śląska. Siatka podziemnej organizacji była tak dobrze zorganizowana, że od 1939 do 1944 nie było żadnej „wyspy” w pionie kolportażu na tym terenie. Tak przynajmniej twierdził w 1946 roku towarzysz Roman Stachoń⁶⁷.

Oczywiście przemycano nie tylko literaturę socjalistyczną. Na Śląsk trafiały z Galicji tak bardzo tu potrzebne polskie książki. Jednym z tych szczególnych przemytników był Jan Przybyła, redaktor „Kocyndra”, który po latach, w 1922 roku wspominał:

[...] mam z tego miejsca ciekawe osobiste wspomnienia z przed 15 laty. Tu właśnie przemycaliśmy na Śląsk polskie „zakazane” książki, a pomagał mi w tym dzisiejszy polski minister poczt p. Hubert Linde, który wówczas był naczelnikiem poczty w Szczakowie, a jako dzielny prezes tamtejszego Koła Towarzystwa Szkoły Ludowej, pamiętał i o śląskich duchowych potrzebach. Pewnego razu omałośmy nie wpadli w łapy pruskich „Zielonków”; uratowała nas tylko nagła, głośna rozmowa po niemiecku między sobą, a każdy z nas dźwigał wtedy na sobie pod peleryną duchowe „Tarcze”, polskie patriotyczne książki do modlitwy. Dzielnym towarzyszem naszym w tej „akcji” był ówczesny akademik krakowski, a dzisiejszy inspektor szkolny na Chełmszczyźnie prof. Zygmunt Podgórski, który przez wakacje mieszkał u rodziców w Szczakowie i troszczył się o Śląsk, za co przesiedział w kowie pruskiej wraz z ś.p. prof. Stanisławem Witkowskim, których aresztowano na pewnym zebraniu w Zabrze. Wypuszczono ich po podpisaniu deklaracji, iż „już nigdy do Niemiec nie przyjdą”. Naturalnie do Niemiec nie mieli po co jechać, ale na polskim Śląsku byli jeszcze nieraz. Sąd niedaleko, bo na dworcu myśłowickim miałem w roku 1905 czy 1906 zabawne zdarzenie. Jadąc z Krakowa na wakacje do domu na Śląsk, wiozłem ze sobą pełną walizkę książek swoich i zakupionych dla znajomych. Kiedym otworzył kuferek na komorze celnej w Myśłowicach, spostrzegłem z przerażeniem, iż na wierzchu leżą „Dzieje Narodu Polskiego” Wł. Grabińskiego (Smoleńskiego), które krótko przedtem prokurator gliwicki był skonfiskował na podstawie opinii słynnego komisarza do spraw polskich Madlera, który uznał tę książkę za „staatsgefarlich”.

O tom wpadł – myślę sobie – już po książce i kto wie, czy mnie jeszcze nie przymkną?

Aliści gorliwy celnik nie uważał na górną warstwę, tylko wsunął łapę na sam dół walizy i wyciągnął stamtąd dwa grube tomy „Ojciec nasz” Cieszkowskiego, wydane, jak wiadomo, w Poznaniu.

– Was ist das? – pyta tryumfująco.

⁶⁷ R. Stachoń, *PPS w podziemnej pracy na Śląsku*, „Gazeta Robotnicza”, R. 45: 1946, nr 33/34, s. 5, SBC.

– Niech pan przeczyta – odpowiadam po polsku.

– Dla kogo pan to wiezie?

– Dla siebie.

Ogląda skrupulatnie książki, udaje, że umie czytać po polsku i patrzy na mnie podejrzliwie. W końcu zwraca się do starszego kolegi, który znał język polski.

– Co znaczy ten tytuł?

– Vaterunser – odpowiada starszy.

– Verdammt, ohne grosses Vaterunser! – ist sicher ein polnischer Schwindel dabei! – zawyrokował młody. – Niech mu pan wytłumaczy – zwracam się do starszego – że dzieło wydane jest w Poznaniu, że chyba tam niemożliwym byłby szwindel.

Stary mu to objaśnia, ale sam nie dowierza, wertuje kartki, czyta różne ustępy, oczywiście sensu pojąć nie może.

– Ee, także se pan wybrał lekturę, przeczytałby pan sobie „eine lustigen Roman, oder so was! – radził mi po „ojcowski”.

– Zbyteczne – odpowiadam ze śmiechem, którego powstrzymać nie mogłem – bo „so was” zastąpi mi choćby zbyt ciekawy pruski celnik, który sobie rady dać nie może z polską książką.

Puścili mnie całego, „Grabiański” zanurzył się dyskretnie w głęb walizy, a „Cieszkowski” pobłażliwie uśmiechnął i z politowaniem spojrział na tych, w których języku pisał swoje „Prolegomena”⁶⁸.

Przez granicę uciekali także ludzie ścigani przez carski rząd jako nieprawomyślni. W wspomnianym dziele Jana Wiśniewskiego znajduje się wzmianka o zastrzeleniu kleryka chcącego przedostać się na austriacką stronę⁶⁹. Takie zdarzenia były bardzo częste. W 1910 roku znaleziono w Przemszy zwłoki młodego, wysokiego, silnie zbudowanego mężczyzny. Podejrzewano, że chciał przedostać się przez rzekę do Galicji i został zastrzelony przez Kozaka, a następnie pozostawiony w wodzie jak to „niejednokrotnie miało miejsce”⁷⁰. Podobny los spotkał w 1912 roku innego człowieka, który – sądząc po wyglądzie i ubraniu – na przemytnika nie wyglądał. Tego roku austriacki strażnik graniczny natrafił o kilka kroków od granicy na zwłoki młodego mężczyzny. Podejrzewano, że człowiek ten przechodząc granicę natknąć musiał się na żołnierza rosyjskiego, który zamiast go aresztować i odstawić na komorę, uderzył go kolbą karabinu w tył głowy i po przeszukaniu kieszeni przeniósł go następnie na terytorium austriackie, by uniknąć w ten sposób dochodzenia i innych kłopotów⁷¹.

⁶⁸ J. Przybyła, *Dreikaiserecke*, „Ilustrowany Tydzień Śląsko-Dąbrowski”, R. 1: 1922, nr 4, s. 10–11, SBC.

⁶⁹ J. Wiśniewski, dz. cyt., s. 262, SBC.

⁷⁰ „Górnoślązak”, R. 9: 1910, nr 45, s. 4, SBC.

⁷¹ „Gazeta Robotnicza”, R. 22: 1912, nr 65, s. 4, SBC.

PAMIĘĆ GRANICY

Po odzyskaniu niepodległości, a zwłaszcza po III powstaniu śląskim, granice – przebiegające dotychczas wzdłuż Przemszy – znacznie się przesunęły. Na miejscu pozostali jednak ludzie trudniący się przemysłem. Nie było łatwo przystosować się do nowych warunków i zmienić sposób życia. Zawodowi przemysłowcy zaczęli działać na nowym pograniczu. Nie natrafiłem na źródło, które określałoby jaki procent przemysłowców na nowej granicy stanowili mieszkańcy Jęzora. Pewne wyobrażenie o tym, jak to wyglądało, dają ogólne statystyki, a także indywidualne przykłady. Zaczniemy od statystyk. Śląski Okręgowy Inspektorat Straży Granicznej w Katowicach podał dane dotyczące przemysłowców w jego obszarze działania. W październiku 1929 roku zatrzymano 132 osoby za nielegalne przekroczenie granicy oraz ujęto 157 osób przemycających towary o łącznej wartości ok. 42 000 zł. W 15 przypadkach skonfiskowano towary porzucone na granicy⁷². Daje to mniej więcej 10 zatrzymań dziennie. Czy jednak było możliwe zatrzymanie wszystkich?

A teraz przykłady:

W 1928 roku wydział karno-skarbowy sądu w Katowicach skazał szajkę przemysłowców na 400 tysięcy złotych grzywny. Byli to: Leon Gibas, Oton Tomecki, Jan Korzyca i Piotr Gąsiorczyk z Mysłowic oraz Jan Czuban i Jan Chowaniec z Jęzora. Zostali oni ujęci przez policję w gospodzie w Przegędzy, gdzie odpoczywali po przejściu granicy z Niemcami. Przemycany towar odnalazł się w pobliskim lesie przysypany śniegiem. W sześciu paczkach znaleziono 64 kg tytoniu, 46 kg lekarstw i 6 kg sacharyny. Kara 66 500 złotych dla każdego okazała się nieściągalna i ostatecznie zamieniono ją na więzienie przeliczając 1 dzień za 200 zł⁷³.

Zdarzały się także bardziej dramatyczne historie, jak ta z 1929 roku:

Onegdaj o 4-tej rano patrol graniczny składający się z 2-ch funkcjonariuszy straży granicznej na odcinku pomiędzy Maciejkowicami natknęła się na 8-miu przemysłowców wracających z towarem z Niemiec do Polski. Gdy na wezwanie strażników przemysłowcy nie zatrzymali się, wtenczas funkcjonariusze straży granicznej oddali w kierunku uciekających przemysłowców kilka strzałów z karabinu, wskutek czego jeden z przemysłowców, a mianowicie Drabik Piotr z Jęzora został ranny w prawe udo. Ponieważ rana przedstawiała się niebezpiecznie, udzielono rannemu na miejscu pierwszej pomocy a następnie odstawiono go do szpitala w Szarleju, gdzie po upływie 4-ch godzin zmarł. Oprócz rannego przemysłowca zdołano przytrzymać współników jego a mianowicie Malcherczyka i Moksę – obaj z Czeladzi, którym posiadany towar pochodzenia niemieckiego a mianowicie rodzyнки i cygary odebrano⁷⁴.

⁷² „Polska Zachodnia”, R. 4: 1929, nr 320, s. 7, SBC.

⁷³ *Skazanie szajki przemysłowców na 400000 zł. grzywny*, „Katolik Polski”, R. 4: 1928, nr 95, s. 4, SBC.

⁷⁴ „Gazeta Robotnicza”, R. 34: 1929, nr 237, s. 5, SBC.



Uciekinier w potrzasku. Fragment pocztówki

W tym samym roku straż graniczna zatrzymała w Nakle Śląskim pięcioro przemytników, w tym trzy kobiety zamieszkałe w Jęzorze: Elżbietę Bogacką, Michalinę Beztroską i Jadwigę Gibak. Szajka przemyciła z Niemiec do Polski 15 000 papierosów. Towar skonfiskowano⁷⁵. Ponownie w tym samym roku aresztowano na odległej granicy dwóch przemytników, w tym Edwarda Chromego z Jęzora. To zatrzymanie nie przebiegało spokojnie. Za uciekającymi strzelano. Po ich ujęciu znaleziono przy nich dużą ilość wyrobów tytoniowych. Towar jak zawsze skonfiskowano⁷⁶.

W 1930 roku straż graniczna ujęła w Jęzorze Antoniego Sowę, przy którym znaleziono 40 kg rodzynek pochodzących z przemytu z Niemiec. Towar skonfiskowano⁷⁷.

Przypadek z 1934 roku był ciekawszy. Przemycem zajmował się maszynista parowozu Walenty Giera. Przemyczał sacharynę i kamienie do zapalniczek. Przemycany towar odkupywał od niego, między innymi, Niciarz Kalman z Jęzora. Wszyscy zamieszani w ten przemyt zostali ujęci i skazani. Wśród nich: Walenty Giera – na 14 000 zł grzywny z zamianą na 93 dni aresztu i 30 dni więzienia i Niciarz Kalman na 312,50 zł grzywny z zamianą na 16 dni aresztu i 4 tygodnie więzienia⁷⁸.

⁷⁵ „Polska Zachodnia”, R. 4: 1929, nr 265, s. 6, SBC.

⁷⁶ Tamże, nr 334, s. 3, SBC.

⁷⁷ „Polska Zachodnia”, R. 5: 1930, nr 63, s. 6, SBC.

⁷⁸ *Echa afery przemytniczej kolejarza Giery z Mysłowic*, „Katolik Polski”, R. 10: 1934, nr 168, s. 6, SBC.

W 1935 roku Śląska Straż Graniczna zatrzymała po dłuższej obserwacji mieszkańca Jęzora, Stanisława Florkiewicza trudniącego się od dłuższego czasu przemytem. Nie działał on sam. Miał współnika w osobie znanego nam już Antoniego Sowy. W skrytce, którą obaj urządzili w lesie obok placu sportowego w Mysłowicach znaleziono: kilkaset zapalniczek, karty do gry, wodę kolońską i wiele innych towarów⁷⁹.

Jeszcze w 1936 roku zdarzyły się trzy przypadki ujęcia przemytników rodem z Jęzora. Za pierwszym razem był to Wincenty Sprawka wraz z dwoma współnikami. Przemycali oni 71 zapalniczek, 500 kamieni zapalniczkowych, kilkanaście talii kart, kilka tuzinów nakryć stołowych, 10 kg Maggi, 5 kg sardynek oraz tytoń⁸⁰. Za drugim – Tomasz Krzyżowski, który przeprowadził przez granicę kupca Benjamina Sztarkmana z Warszawy przemycającego walutę⁸¹. Za trzecim – w pobliżu granicy w Brzezinach Śląskich strażnik graniczny ujął po dłuższym pościgu Jana Furmańskiego przemycającego 132 zapalniczki, większą ilość kamieni do zapalniczek, 6 maszynek do strzyżenia włosów, paczkę brzytwy i większą partię spinek⁸².

Także ci, którzy kiedyś, w czasach zaborów, prowadzili składy przemycanych towarów często nie potrafili rozpocząć nowego życia. Można było się o tym przekonać choćby w 1932 roku, kiedy okazało się, że złodzieje 5000 litrów spirytusu z magazynów Polspritu w Mysłowicach sprzedawali kradziony spirytus m.in. paserom w Jęzorze⁸³. Podobnie – w 1936 znaleziono w Jęzorze w komórce Silberberga zaplombowaną 200-litrową beczkę pochodzącą z gorzelnii z Będzina, skąd zginęło 10 000 litrów spirytusu⁸⁴.

Nie tylko przemytnicy mieli problemy z przystosowaniem się do nowej rzeczywistości. Oto wiele lat po zniknięciu granicy na Białej Przemyś, w 1921 roku, na moście pomiędzy Niwką a Jęzorem stanął strażnik graniczny i nikogo nie przepuszczał. Obserwatorzy powątpiewali czy jest prawdziwy⁸⁵.

⁷⁹ *Ujęcie przemytników*, „Siedem Groszy”, R. 4: 1935, nr 235, s. 2, SBC.

⁸⁰ *Pechowy dzień przemytników na granicy śląskiej*, Tamże, R. 5: 1936, nr 167, s. 3, SBC.

⁸¹ *Schwytanie przemytników walut na pograniczu Śląskiem*, „Kurier Wieczorny”, 1936, nr 19, s. 2, SBC.

⁸² *Ujęcie przemytnika*, „Siedem Groszy”, R. 5: 1936, nr 156, s. 2, SBC.

⁸³ „Polska Zachodnia”, R. 7: 1932, nr 61, s. 6, SBC.

⁸⁴ *Afera spirytusowa w Będzinie przed sądem*, „Siedem Groszy”, R. 4: 1935, nr 318, s. 3, SBC.

⁸⁵ *Nowa granica?* „Przebudzenie”, R. 2: 1921, nr 13, s. 3, SBC.

STRESZCZENIE

Celem pracy była rejestracja zdarzeń związanych z granicą w dawnej małopolskiej miejscowości, Jęzorze, położonej tuż obok Trójkąta Trzech Cesarzy. Ze względu na stykanie się w tym miejscu, w XIX i na początku XX wieku, aż trzech granic należało oczekiwać większej ilości informacji. Wykorzystano źródła dostępne w formie elektronicznej w polskich bibliotekach cyfrowych. Większość zebranego materiału stanowiły doniesienia prasowe oraz bogaty zbiór pocztówek, który posłużył głównie do ilustracji zdarzeń. Uzyskane informacje uporządkowano w podrozdziałach poświęconych: handlowi przygranicznemu, winiarstwu, przemytowi i nielegalnemu przekraczaniu granicy oraz temu co działo się po likwidacji granic, ale nadal miało związek z granicą.

SŁOWA KLUCZOWE: JĘZOR, GRANICA, HANDEL PRZYGRANICZNY, PRZEMYT, NIELEGALNE PRZEKRACZANIE GRANICY, WINIARSTWO, TRÓJKĄT TRZECH CESARZY, XIX WIEK

SUMMARY

Stanisław Maj

**TRADE AND SMUGGLING AT THE OLD BORDER IN THE AREA OF JĘZOR.
AN OVERVIEW OF PRESS RELEASES AND OTHER AVAILABLE
ELECTRONIC SOURCES**

The aim of this paper was to register occurrences at the historical border near Jęzor, a village located in Małopolska, near the Three Emperors' Corner. Due to the fact that in the 19th and early 20th century this location was a meeting point of three borders, it was expected to have more information available. Most of the collected materials were press releases and a rich collection of postcards, which were used mainly to illustrate the events. The acquired information was then segregated into chapters on: border trade, winemaking, smuggling and illegal border crossing, as well as events that occurred after the dissolution of borders, but still relating to the immediate area.

KEY WORDS: JĘZOR, BORDER, BORDER TRADE, SMUGGLING, ILLEGAL BORDER CROSSING, WINEMAKING, THREE EMPERORS' CORNER, 19TH CENTURY